

A close-up, black and white photograph of a woman's eye. The eye is looking slightly to the left. The eyelids are heavily lined with dark, smoky eye makeup. The most striking feature is the vibrant green color applied to the eye area, including the iris, the inner lining of the eyelids, and a thick, vertical line of green paint or makeup extending downwards from the lower eyelid. The lighting is dramatic, highlighting the texture of the skin and the intensity of the green.

Ewa Bauer

**W nadziei
na lepsze jutro**

RW2010

EWA BAUER
W NADZIEI NA LEPSZE JUTRO

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2012

Redakcja zespół RW2010

Korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Ewa Bauer2012

Okładka Copyright © Agencja Kreatywna ZBuKing 2012

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2012

e-wydanie I

ISBN 978-83-63598-13-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

RW2010, os. Orła Białego 4 lok. 75, 61-251 Poznań

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Rozdział 1

– *Pa amb tomaquet i el fuet de Vic, per favor* – zamówiła chleb z pastą pomidorową i kiełbasę w małej knajpce przy plaży, ciesząc się, że zna już coraz więcej słów po katalońsku.

Kiedy wiosną tego roku przyjechała do Barcelony, знаła oczywiście hiszpański, ale mimo to czuła się tu bardzo obco. Choć w Barcelonie język kataloński używany jest stosunkowo rzadko – a to za sprawą dużej liczby imigrantów zarobkowych wciąż napływających do stolicy regionu – w firmie Anny większość pracowników stanowili rdzenni mieszkańcy prowincji, którzy na co dzień porozumiewali się po katalońsku. Anna – piękna brunetka o smukłej figurze i bujnych kręconych włosach – zwracała na siebie uwagę od pierwszych chwil. Ledwie pojawiła się w Ortega España, do jej działu, zajmującego się analizą rynku nieruchomości na Europę Środkową i Wschodnią, zaglądały rzesze ciekawskich, aby zobaczyć nową koleżankę. Cóż z tego jednak, że robiła wrażenie swoją urodą, skoro nie znała katalońskiego – języka żartów, zwierzeń i ploteczek młodych pracowników. Anna różniła się od swoich współpracowników także temperamentem. Zawsze cicha, spokojna, skupiona na pracy, stroniła od imprez towarzyskich. Zazwyczaj odmawiała, kiedy ktoś zapraszał ją na wieczorne spotkania czy dyskotekę.

Codziennie punktualnie o czternastej pracownicy Ortega España opuszczali swoje biura, które zajmowały całe siedemnaste i osiemnaste piętro wieżowca Mapfre, i udawali się do Mapfre Cuina – baru pracowniczego znajdującego się w tym samym budynku na trzecim piętrze. Utworzono go, by umożliwić pracownikom Ortega España, oraz dziesięciu innym firm mających swoje siedziby w tym wieżowcu, szybkie spożycie posiłku bez konieczności wychodzenia na miasto. Miało to swoje zalety, szczególnie w miesiącach letnich, kiedy temperatura powietrza na zewnątrz

przekraczała trzydzieści stopni Celsjusza. W wieżowcu, dzięki klimatyzacji, temperatura utrzymywała się na poziomie dwudziestu – dwudziestu trzech stopni.

Anna nie lubiła jednak jadać w barze pracowniczym. Nie ze względu na jedzenie, które bez wątpienia było bardzo smaczne, ale właśnie z powodu panującego tam gwaru. Woląla te dwie godziny wolnego czasu spędzić na plaży, przegryzając drobne specjalności kuchni katalońskiej, a dopiero wieczorem w domu szykowała sobie posiłek, do jakiego była przyzwyczajona. Jakkolwiek smakowała jej hiszpańska kuchnia, to jednak najbardziej lubiła tradycyjne polskie zupy, których niestety nie serwowano w żadnym hiszpańskim barze ani restauracji. Dlatego raz na trzy dni sama gotowała w swoim przytulnym mieszkanku garnek pomidorowej, grzybowej lub rosółu, mając w ten sposób namiastkę tradycyjnej polskiej kuchni. Z racji upałów panujących w Barcelonie zupy jadała wieczorem, a w ciągu dnia zaspokajała głód sałatką, chlebem z pomidorem, kielbaskami czy ziemniaczkami nazywanymi *patatas bravas*.

Anna doskonale radziła sobie w pracy. Jej znajomość hiszpańskiego wystarczała do komunikowania się z klientami oraz większością współpracowników, do sporządzania dokumentów i raportów dla szefa. Lubiano ją i ceniono, jednak z czasem koledzy i koleżanki zaczęli jej unikać. Nie była towarzyska. Jej nieśmiałość, brak przebojowości oraz skłonność do melancholii, której poddawała się całkiem niespodziewanie, nie pozwalały na znalezienie w Barcelonie prawdziwych przyjaciół. I oczywiście jej nieznajomość katalońskiego.

Od czasu do czasu któraś z koleżanek proponowała Annie wspólne wyjście do klubu czy do restauracji. Kilka razy skorzystała z takiego zaproszenia, mając nadzieję, że może oderwie się od męczących ją wspomnień i kłopotów, które zostawiła w Polsce. Niestety, te spotkania jedynie uświadamiały jej, że żyje w innym świecie, że w Barcelonie przebywa tymczasowo, ale w końcu nadejdzie dzień, kiedy trzeba będzie rozliczyć się z przeszłością i podjąć jakieś decyzje. Koleżanki

Hiszpanki nie próbowały dociekać, z jakimi problemami zmagają się Anna, zajęte dyskusjami o nadchodzącym weekendzie lub zakupie nowej sukienki. Rzecz jasna rozmawiały po katalońsku.

Zapraszano ją coraz rzadziej, aż pogodziła się z przykrą prawdą, że już do końca pobytu w Barcelonie pozostanie sama. Nawet Xavier – kolega z działu marketingu, podrywający Annę od pierwszego dnia – zrezygnował po kilku nieudanych próbach umówienia się na randkę. Podobał jej się. W przeciwieństwie do większości tutejszych mężczyzn Xavier był wysoki i szczupły, a jego ciemne włosy kontrastowały z – też niezwykłymi jak na Hiszpana – niebieskimi oczami. Ostatnią jednak rzeczą, na jaką Anna miała ochotę, to wnikanie się w nowy związek bez przyszłości. Została przez ukochanego okrutnie zraniona i wątpiła, by potrafiła zaufać jeszcze jakiemuś mężczyźnie. Zresztą Xavier miał opinię podrywacza i, jak plotkowano, nie przepuścił żadnej nowej pracownicy.

Tak więc Anna przebywała w Barcelonie już od sześciu miesięcy i wciąż czuła się tu obco, co tylko pogłębiało jej izolację. Zbyt żywe były w niej wspomnienia z Polski, wywołujące sprzeczne uczucia. Dlatego kiedy tylko mogła, uciekała na plażę, w ustronne miejsce, gdzie kojący szum morza łagodził ból zranionego serca i uspokajał myśli.

Tak samo zrobiła dziś. Wybiegła na przerwę z biura i udała się na pobliską plażę, gdzie w małej knajpce z tapasami kupiła przekąski i coś do picia. Wokół roило się od ludzi, bo choć kończył się wrzesień, pogoda dopisała, a morze było spokojne i wyjątkowo czyste jak na miejskie wybrzeże.

Plaże w Barcelonie – dosyć szerokie, pokryte żółtym drobnym piaskiem – trochę przypominają polskie plaże. Niestety zazwyczaj znajduje się na nich dużo śmieci, niedopałków i resztek jedzenia; a już w miesiącach letnich graniczy z cudem znalezienie miejsca z naprawdę czystym piaskiem. Co innego okolice poza miastem, na Costa Brava, gdzie zarówno plaża, jak i woda są dużo czystsze. Niestety Anna

nie miała czasu, żeby wyjeżdżać poza Barcelonę, zwłaszcza że nie posiadała własnego auta. Nie mogła więc robić samotnych wycieczek do pięknych miejscowości Casteldefells, Tossa del mar, Begur czy którejkolwiek z maleńkich prześlicznych zatoczek na Costa Brava, czego bardzo żałowała.

W takich dniach, kiedy nad morzem roiło się od turystów i miejscowych plażowiczów, Anna wędrowała nieco dalej w kierunku wschodnim, rozglądając się za kamiennym falochronem, na który mogłaby wejść, pomimo zakazu. Czasem dochodziła aż do końca plaży Bogatell, długiej na kilometr, niedaleko miejsca, gdzie zaczynała się plaża o wdzięcznej nazwie Mar Bella, najpiękniejszy według Anny kawałek wybrzeża w obrębie miasta. Liczył jedynie dwieście metrów długości i był plażą dla nudystów, dlatego też Anna zatrzymywała się najdalej na granicy pomiędzy Mar Bella i Bogatell. Nie czuła się zgorziona widokiem naturystów, sama jednak nie miała odwagi się rozebrać. Spacerowała wzdłuż Mar Bella tylko raz, w maju, kiedy pogoda, choć słoneczna, nie zachęcała jeszcze amatorów nudyizmu do występowania nago.

Tym razem, oddalwszy się od biurowca, na końcu plaży Nova Icaria wspięła się na kamienny mur wysunięty w morze na jakieś pięćdziesiąt metrów. Oprócz niej znajdowała się tu tylko jedna osoba – starszy pan łowiący ryby. Rozłożyła na kamieniu serwetkę, którą dostała wraz pieczywem i kielbaską. Usiadła obok i zaczęła jeść, patrząc w dal. Morze kołysało się łagodnie, niewielkie fale uderzały o falochron, delikatnie zraszając Annie stopy. Wiele dałaby za to, żeby jej uczucia były tak łagodne i ciepłe jak to morze. Do oczu napłynęły łzy. Działo się tak za każdym razem, kiedy wspomnieniami wracała do Krakowa, w którym przeżyła najwspanialsze chwile swojego trzydziestopięcioletniego życia; do miasta, z którego uciekła ze zranionym sercem. Zdawała sobie sprawę, że nadejdzie dzień, kiedy będzie musiała wrócić, stawić czoła Robertowi, podjąć właściwe decyzje. W tej chwili jednak nie czuła się na siłach, żeby postanowić cokolwiek. Nie pamiętała już,

kiedy ostatnio śmiała się szczerze, radośnie. Czuła się jak wędzący, pozbawiony wody i korzeni kwiat. Jedynie morze, bezkresne, o trudnej do określenia, lecz przepięknej barwie, dawało jej nadzieję, że jeszcze kiedyś nadejdą dni, gdy poczuje wewnętrzny spokój, odnajdzie radość w codziennych czynnościach, być może znowu się zakocha. Bywały chwile, kiedy ogarniała ją melancholia i wtedy uważała, że miłość nie istnieje, a jeśli nawet pojawia się jakaś chemia pomiędzy ludźmi, to działa wyłącznie destrukcyjnie. Często sobie powtarzała, że musi być optymistką i dzielnie stawiać czoła przeciwnościom losu. A nade wszystko że powinna wreszcie skończyć z roztrząsaniem przyczyn, dla których znalazła się w Barcelonie. Dość rozpamiętywania wszystkie gestów i słów, jakie pojawiły się w ich blisko dziesięcioletnim związku. Pora zapomnieć choć na chwilę o mężczyźnie, którego kochała i nienawidziła zarazem. Nienawidziła i kochała.

Rozdział 2

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Sabina podchodziła do kasy w aptece, aby zapłacić za maści na odparzenia dla Artura. Zauważyła, że dzwoni Helena, jej młodsza o dwanaście lat przyrodnia siostra. Nie mogła jednak odebrać. Pomyślała, że oddzwoni, gdy tylko wróci do domu. Jeszcze musiała wstąpić do sklepu warzywnego oraz kupić trochę mięsa na pieczeń, którą jej mąż tak lubił. Zazwyczaj gotowaniem zajmowała się pani Marie-Luise, opiekująca się Arturem, kiedy Sabina była w pracy. Niestety Marie-Luise wyjechała w ważnych sprawach rodzinnych do Berlina i Sabina została ze wszystkim sama. Zaplanowała, że ugotuje dziś pieczeń z czeskimi knedlami i zasmażaną kapustą, ulubione danie Artura. Starła się, naprawdę. Jednak choć stosunki między nimi polepszyły się, to ciągle brakowało w ich związku czułości i prawdziwej miłości.

Kiedy się poznali, Artur był pracownikiem budowlanym w renomowanym niemieckim przedsiębiorstwie zajmującym się głównie budową biurowców. Pochodził z polsko-niemieckiej rodziny, mieszkającej niegdyś w okolicach Olsztyna. Ojciec Artura, ceniony doktor weterynarii, tuż po zakończeniu specjalizacji przyjechał na Mazury, które w tym czasie były ulubionym miejscem wypoczynku mniej zamożnych Niemców. Mieszkał tam w gospodarstwie agroturystycznym, które prowadziła ze swoją siostrą młodziutka dziewczyna o imieniu Dorotka. Dziewczyny bardzo dbały o swoich wczasowiczów, a Dorotce szczególnie przypadł do gustu Dieter. Spędzali razem dużo czasu, spacerując nad brzegiem jeziora w blasku księżyca. Wczasy dobiegły końca. Dieter wrócił do swojego kraju, sporadycznie jednak pisał listy do Dorotki. Aż kontakt się urwał. Dziewczyna nie odpisała na dwa kolejne listy. Młody mężczyzna pomyślał, że jego urok zapewne już zbladł, a na horyzoncie pojawił się jakiś nowy wczasowicz. Kilka miesięcy później spotkał przypadkiem znajomego, którego poznał na tamtych wakacjach. Kolega opowiedział

mu, że podczas tegorocznego pobytu na Mazurach był świadkiem wielkiego pożaru, w którym spłonął dom Dorotki. Ona sama mieszkała teraz kątem u sąsiadki, nie mając ani pracy, ani własnego domu. Jej siostra wyjechała na Ukrainę w poszukiwaniu zarobku, ale Dorotka została na Mazurach, gdyż obawiała się, że sobie w obcym kraju nie poradzi. Dieter wziął od kolegi nowy adres Dorotki i czym prędzej napisał do niej ciepły list. Zaproponował jej również, żeby przyjechała do niego do Niemiec i pomogła mu w nowo otwartym gabinecie weterynaryjnym, przy którym mogłaby również zamieszkać. Wkrótce otrzymał odpowiedź. Wysłał do Polski pieniądze na bilet i miesiąc później odbierał dziewczynę z dworca autobusowego w Berlinie. Szybko okazało się, że jej przyjazd był właściwą decyzją, okazała się dobrą pracownicą i wspaniałą towarzyszką życia dla Dietera. Niedługo potem na świecie pojawił się Artur. Kiedy syn stał się samodzielny i nie potrzebował już opieki rodziców, Dieter i Dorota postanowili wyjechać na kontrakt do RPA, gdzie na rok przed ślubem ich syna zginęli w zamieszkach ulicznych; tuż przed witryną ich gabinetu weterynaryjnego wybuchł granat.

Artur pozostał w mieszkaniu rodziców, skończył szkołę, zatrudnił się w przedsiębiorstwie budowlanym. Jednym ze współników tego przedsiębiorstwa został ojciec Sabiny. Kiedy córka skończyła dwadzieścia osiem lat i wciąż nie miała chłopaka, ojciec postanowił sam znaleźć godnego kandydata na zięcia. Artur doskonale dogadywał się z szefem. Pan Konecki szybko przekonał się, że młody Niemiec ma duże możliwości rozwoju, jest bardzo ambitny i zdolny. Artur różnił się od innych pracowników budowlanych umiejętnością konstruktywnego myślenia, talentem do organizowania prac oraz koordynacji zespołu w sytuacji pojawienia się nieprzewidzianych okoliczności. Ojciec Sabiny niejednokrotnie konsultował z nim swoje pomysły, a po jakimś czasie zżyli się tak, że traktował go niemal jak syna. Artur często odwiedzał dom Koneckich, Sabina nie była nim jednak zainteresowana.

Ojciec wielokrotnie powtarzał, że w jej wieku on już dawno miał żonę i planował powiększenie rodziny, a ona dotąd nawet nie poznała kandydata na męża. Kiedyś Sabina w złości wykrzyczała mu, że to przez niego zostanie starą panną, bo zmusił ją do wyjazdu z Polski, gdzie zostawiła miłość swojego życia.

Kłótnie pomiędzy Sabiną a jej ojcem zdarzały się coraz częściej. Czuła się z tym źle, ale nic nie mogła poradzić na fakt, że nie natrafiła na nikogo interesującego od czasu wyjazdu z Polski. Kiedy Sabina miała trzydzieści lat, jej ojciec zachorował na raka. Diagnoza była okrutna, zostało mu nie więcej niż pół roku życia. Sabina wiedziała, jak bardzo jej ojciec pragnie poprowadzić ją do ołtarza i obiecała mu, że zdaży to zrobić.

Z Arturem dogadywała się bardzo dobrze. Był dla niej jak brat, wspierał ją, zwłaszcza w chwilach kiedy ojciec czuł się źle. Któregoś dnia zwierzyła mu się, jak bardzo boli ją to, że nie może spełnić życzenia ojca. Artur zażartował, że owszem, może, jeżeli... wyjdzie za niego. Zareagowała śmiechem; bo przecież ślub chciała wziąć z mężczyzną, którego pokocha, który zostanie ojcem jej dzieci, z którym będzie chciała się zestarzeć. Z Arturem łączyła ją więź braterska, ale nie mogło być mowy o miłości. Skoro jednak brakowało innego kandydata, a czas mijał nieubłaganie, Sabina podjęła decyzję, że wyjdzie za Artura, jeżeli jego propozycja będzie nadal aktualna.

Pan Konecki ucieszył się ogromnie, kiedy poinformowali go o swoim zamierzeniu. Czuł się szczęśliwy, myśląc, że jego córka nareszcie przejrzała na oczy i wybrała najlepszego kandydata na męża. Lepszego nie mógł sobie wymarzyć.

Skromny ślub odbył się w małym kościółku pod Monachium. Zamiast wesela zdecydowano się na przyjęcie w restauracji, na które zaproszono zaledwie piętnaście osób. Ojciec Sabiny ostatecznie nie poprowadził jej do ołtarza, bowiem choroba wycieńczyła jego organizm na tyle, że poruszał się jedynie na wózku inwalidzkim. Jednak widząc, jak składają sobie przysięgę, na jego twarzy malowało się szczęście.

Sabina i Artur odnosili się do siebie uprzejmie, ale bez wylewności, co goście zrzucili na karb surowego niemieckiego wychowania Artura. Wszyscy życzyli młodej parze liczego potomstwa i wielu lat gorącej miłości. Kiedy Sabina stała na ślubnym kobiercu, wierzyła, że może kiedyś lód w jej sercu stopnieje, a przyjaźń zamieni się w coś więcej.

Jedyną osobą, która wiedziała, że młodzi małżonkowie się nie kochają, była Helena, siostra, która pojawiła się w życiu Sabiny niespodziewanie, ale szybko została jej wierną przyjaciółką i powiernicą najskrytszych tajemnic.

Kiedy Sabina miała dziesięć lat, jej rodzice rozwiedli się. Matka potem dużo podróżowała po świecie, niezbyt interesując się dzieckiem; Sabina wychowywała się głównie u ojca i ukochanej babci Michasi. Z matką widywała się sporadycznie, kiedy ta akurat próbowała rozkręcać w Warszawie kolejny świetny interes. Nie miała pojęcia, że podczas pobytu w Grecji poznała przystojnego, młodszego o kilka lat Christopherosa, z którym zaszła w ciążę. Helenka urodziła się w Warszawie, choć przez kilka kolejnych lat mieszkała w Atenach. O istnieniu młodszej siostry Sabina dowiedziała się, mieszkając już w Niemczech, dokąd ojciec zabrał ją tuż po skończeniu liceum. Helenka miała wtedy dziesięć lat i przyjechała z mamą na święta Bożego Narodzenia. Dla Sabiny były to trzecie „niemieckie” święta.

Rodzice pomimo rozvodu nadal się lubili. Choć widywali się niezwykle rzadko, kiedy doszło do spotkania, odnosili się do siebie przyjaźnie, wychodzili razem do restauracji czy do kina i długo wspominali dawne dobre czasy. Sabina nie mogła się nadziwić, jak to jest, że ludzie, którzy nie potrafili żyć razem pod jednym dachem, nie umieli się dogadać w codziennych sprawach, wracali do siebie jak bumerang, raz na kilka lat, po to, żeby po dwóch dniach spędzonych razem znów rozstać się bez żalu, wręcz z radością. Tak też było w trakcie tych świąt.

Podczas rozmowy telefonicznej z mamą zaproponowała jej, że skoro nie planuje w tym czasie żadnych dalekich wyjazdów w interesach, to może spędziłaby

Gwiazdkę z nimi, w Monachium. Iwona przyjęła propozycję z ochotą, zapowiadając jednocześnie, że przywiezie niespodziankę. Niespodzianka to za mało powiedziane! Sabinie i jej ojcu odebrało głos, kiedy się dowiedzieli, że towarzysząca Iwoni dziewczynka to jej córka.

Od tego czasu Sabina, która zawsze narzekała na brak rodzeństwa, starała się utrzymywać kontakt z Helenką. Zapraszała ją do siebie na wakacje, na ferie zimowe, sama też odwiedzała siostrę w Polsce. W dniu ślubu Sabiny Helenka miała już osiemnaście lat; wyrosła na piękną, smukłą i czarującą dziewczynę, za którą tęsknie wodzili oczami wszyscy napotkani mężczyźni. Siostry stały się sobie bardzo bliskie. Bez względu na to, gdzie aktualnie mieszkała Helena, pozostawały w stałym kontakcie telefonicznym i mailowym.

Niecałe dwa lata po ślubie Artur doznał poważnego urazu kręgosłupa. Wskutek błędu młodego pracownika świeżo zmontowane rusztowania zawaliły się, wraz z Arturem znajdującym się na wysokości czwartego piętra. Upadł na deski, które zamortyzowały uderzenie, kask ochronił mu głowę, jednakże doszło do przerwania rdzenia kręgowego. Lekarze orzekli, że ten typ uszkodzenia jest nieodwracalny i Artur będzie do końca życia jeździł na wózku inwalidzkim.

Początkowo załamał się. Przerazała go niemożność chodzenia, zanik czucia w dolnych kończynach, zaburzenia sprawności seksualnej. Sabina, która ukończyła szkołę pielęgniarstwa, troskliwie opiekowała się Arturem, dbała o jego kondycję psychiczną i stan emocjonalny. Było dla niej oczywiste, że w takiej sytuacji zostanie przy nim na zawsze, bo choć ich małżeństwo mocno odbiegało od ideału, czuła się za niego odpowiedzialna. Przysięgała przed Bogiem, że go nie opuści.

Artur ciężko znosił swoje kalectwo; stał się zgryźliwy, marudny, nawet płaczliwy. W gorszych chwilach Sabina starała się zorganizować jakiś wyjazd, wypad do kina lub choćby doskonałą kolację. Pokazywała mu, że wystarczy trochę się postarać, a nadal mogą żyć jak normalna para. Artur, choć nie przyznawał się do

tego, wdzięczny był Sabinie za jej dobroć, troskę, poświęcenie. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nigdy go nie kochała i zapewne już nie pokocha, zwłaszcza że nie mógł dać jej tego, o czym marzyła. Dziecka. Dlatego nie zamierzał jej ograniczać. Chciał, by czuła się wolna, żeby nie odmawiała sobie z jego powodu żadnych rozrywek. Godził się więc na jej wyjazdy z Heleną lub na samotne wakacje. Bez niego.

Tylko to mógł jej zaoferować.

Sabina nigdy nie skarżyła się na swoje życie, dzielnie znosiła wszelkie przeciwności: rozwód rodziców, brak zainteresowania ze strony matki, dla której podróże i interesy były ważniejsze niż córka, rozstanie z pierwszą miłością, przeprowadzkę do obcego kraju, chorobę i śmierć ojca, wreszcie kalectwo Artura. Taki los. Przywykła.

*

Sabina odstawiła zakupy na blat kuchenny i sięgnęła po telefon. Wystukała numer siostry i spokojnie oczekiwała na połączenie. Tym razem to Helena nie podnosiła słuchawki. Sabina zmarszczyła brwi. Czego też siostra mogła od niej chcieć, przecież rozmawiały ze sobą dwa dni wcześniej i umówiły się na telefon w przyszłą sobotę. Postawiła wodę na herbatę i włączyła małe kuchenne radio. W pomieszczeniu rozległy się znajome dźwięki piosenki Tori Amos, a Sabina zamyśliła się, rozpamiętując wydarzenia sprzed kilku miesięcy. Zastanawiała się, jak postąpiłaby, gdyby czas się cofnął i znów stanęłaby w drzwiach domu Roberta. Czy powinna była powstrzymać to, co się wtedy wydarzyło? A może jednak dobrze zrobiła, biorąc od życia tę chwilę przyjemności? Czy miała prawo wyrócić do góry nogami życie innych osób, skoro dla niej – poza chwilą uniesienia i sentymentalnej podróży do wspomnień – właściwie nic się nie zmieniło?

Rozdział 3

Jaka ja jestem głupia, bezmyślna i nieodpowiedzialna. Przez durne zauroczenie wpakowałam się w okropne kłopoty i przekreśliłam całą karierę, która się tak fajnie zapowiadała. Po co w ogóle tam poszłam? A Sabina mnie przestrzegала przed takimi typami. Muszę być jakaś niedorozwinięta, jeśli nie zauważyłam, co się święci.

Drogi pamiętniku, wiem, że to głupie zwracać się do ciebie w ten sposób, ale Sabina nie odbiera telefonu, a muszę się komuś wyplakać. Poszłam wczoraj do tego Marka fotografa na imprezę. On mi się tak podobał, a okazało się, że to skończony drań. Myślałam, że spotkałam wreszcie faceta, z którym mogłabym stworzyć prawdziwy związek. Z uczuciem. On jest taki przystojny, sprawiał wrażenie czulego i delikatnego. Więc poszłam do niego na dziewiętnastą. Oprócz niego było jeszcze dwóch kolegów z branży i makijażystka Joanna. Sądziłam, że to będzie jakaś większa impreza i że przyjdą jeszcze inne modelki. Marek zrobił mi drinka, który bardzo mi smakował, więc wypiłam go szybko. Czekałam, że ktoś jeszcze się zjawi, bo czułam się trochę głupio, że przyszłam sama. Po jakiejś godzinie Joanna powiedziała, że wychodzi na chwilę, ale nie pamiętam, żeby później wróciła. Potem wypiłam jeszcze jednego drinka; smakował, jakby w ogóle nie było w nim alkoholu, ale poczułam się bardzo źle. Marek zaprowadził mnie do sypialni, gdzie położyłam się na moment na łóżku. Po chwili Marek przyszedł znowu i powiedział, że Kaśka i Aneta dzwoniły, że nie przyjdą, ale to dobrze, bo będziemy mieli trochę czasu dla siebie. Kręciło mi się w głowie.

Chciałam się z nim bliżej poznać, ale nie tak szybko. Tamte czasy się skończyły. Zresztą traktowałam go inaczej niż tych facetów na jedną noc. Na nim mi zależało. Tamci byli mi obojętni. Ot, seks dla sportu. A Marek... No więc zaczął mnie pieścić. Pomyślałam, że w sumie, co mi szkodzi, tylko żeby się zabezpieczył. Marek założył gumkę i kochaliśmy się. Trochę mnie bolało. Nie był delikatny. Kiedy skończył,

powiedział: „Śpij mała” i poszedł. Nie miałam siły wstać i szybko zasnęłam. Przebudziłam się, bo ktoś wpychał mi rękę do majtek. Powiedziałam: „Marek, daj już spokój”, ale to nie był Marek, tylko jeden z jego kolegów, którzy przyszli na imprezę. Powiedział coś w tym stylu: „No co ty, mała. Marek mówił, że jesteś zawsze chętna, chodź, pokażę ci mój odrzutowiec. Nigdy tego nie zapomnisz”.

Chciałam wstać i uciec, ale byłam tak słaba i tak mocno kręciło mi się w głowie, że upadłam na podłogę. Facet powiedział: „Dobra, innym razem, maleńka” i poszedł. Zasnęłam. Obudziłam się rano. Bez majtek.

Nie wiem, co się działo, gdy spałam, i czy coś się w ogóle działo. Jestem przerażona, że ten facet jednak nie odpuścił. A jeśli jestem w ciąży? Tabletki odstawiłam trzy miesiące temu, po wypadku Diany. Postanowiłam zakończyć z przygodnymi facetami. Koniec seksu bez miłości.

Kiedy wstałam, Marek robił w kuchni kawę, a przy bufecie siedziała jakaś nieznana mi dziewczyna. Była w szlafroku i miała mokre włosy, jakby przed chwilą brała prysznic. Przywitała mnie tekstem: „Cześć, laska. Nie wiedziałam, że taka młoda jesteś, niezłe z ciebie ziółko. Adam napalił się na ciebie. Dobrze, że przynajmniej nie jesteś w typie mojego Mareczka”. I zaśmiała się. Marek powiedział, że zamówi taksówkę i kazał mi się szybko ubrać. Wsadził mi do kieszeni pieniądze na taksówkę i wypchnął za drzwi. Kiedy wyszłam przed dom, widziałam przez otwarte okno, jak całuje się z tamtą kobietą.

Poczułam się jak szmata, bo tak zostałam potraktowana. Jaka ja byłam głupia! Myślałam, że podobam mu się tak na poważnie, że chce być moim chłopakiem. Zakochałam się w nim. A on mnie potraktował jak łatwą laskę i jeszcze przysłał kolegę. Nic nie pamiętam, nie wiem, czy on mnie zgwałcił, czy w ogóle do czegoś doszło!

Mam nadzieję, że jednak się wycofał, tak jak mówił. Przecież chyba bym coś poczuła?! Tylko dlaczego obudziłam się bez majtek? Może sama je zdjęłam? Nienawidzę się za swoją głupotę.

Jestem dziwką.

I w dodatku jestem spalona w agencji. Jeśli Marek rozpowie, co się wczoraj działo na imprezie, to wszystkie dziewczyny będą plotkować. Jejku, może powinnam zrobić test ciążowy?! Jak mam do cholery sprawdzić, czy ten facet mnie zgwałcił...

Helena przerwała pisanie pamiętnika, bo zadzwonił telefon. Odebrała i usłyszała głos Kaśki w słuchawce:

– Cześć, Lena, wypoczęłaś? Słyszałam, że niezły czad dawałaś wczoraj u Marka. Ten nowy stylistą Adam, wiesz który, no jasne, że wiesz – tu Kaśka zaśmiała się sugerując, że wie dobrze, co działo się na imprezie – no więc Adam opowiadał, że z ciebie drapieżna kotka... Przyznaj się, coście tam wyprawiali, hę?

Helenie zaszklily się oczy.

– Kaśka, nie mam ochoty rozmawiać o tym, co działo się wczoraj. – I zdenerwowana krzyknęła: – To wszystko nieprawda, co oni mówią, dajcie mi wszyscy święty spokój! – Rzuciła słuchawką.

Po policzkach Heleny popłynęły łzy. Od kilku miesięcy życie nie układało się jej tak jak powinno. Była piękną, długonogą dziewczyną o idealnych kształtach i wzroście w sam raz, żeby zrobić karierę modelki w największych agencjach modelingu na świecie. Jako dziewiętnastolatka wygrała konkurs Elite Model Look i profesjonalną sesję zdjęciową w Paryżu. Wtedy stawiała pierwsze kroki na wybiegach, poznawała środowisko modeli i modelek, stylistów i fotografów. Początkowo była zafascynowana tym światem, imponował jej, a wrażenie, jaki robiła na innych, wbijało ją w dumę.

Helena, pół Greczynka, pół Polka, miała regularne rysy twarzy, śniadą cerę, kruczoczarne włosy i zaskakująco niebieskie oczy. Sabina też odziedziczyła po ich

mamie takie oczy, i było to właściwie jedyne fizyczne podobieństwo między nimi. Helena różniła się również charakterem od swojej przyrodniej siostry. W przeciwieństwie do Sabiny wyrosła na dziewczynę przebojową, świadomą swojej urody, mającą jasno wytyczone cele w życiu i realizującą swoje plany bez względu na środki. Planowała, że zostanie top modelką, zarobi górę pieniędzy, a na trzydzieste urodziny zorganizuje wielką pożegnalną fetę, na której oznajmi, że odchodzi z zawodu, by założyć rodzinę z ukochanym mężczyzną, dzielnie trwającym u jej boku przez te wszystkie lata. Potem zamierzała zająć się fotografią lub filmem. Helena do niedawna wierzyła, że życie nie tylko można sobie zaplanować, ale także wypełnić ten plan co do punktu. Niefortunny wyjazd do Krakowa kilka miesięcy temu zburzył świat jej wyobrażeń. Kiedy wracała do Berlina, gdzie ostatnio mieszkała, łudziła się jeszcze, że to, co się wydarzyło, również stanowi część jej wielkiego planu, a ona nadal panuje nad swoim życiem. Dopiero kolejne miesiące pokazały, że się myliła. Uświadomiła sobie, jak wiele rzeczy wymyka się spod jej kontroli, jak wiele zdarzeń dzieje się poza nią, a nawet wbrew jej woli.

Helena otarła łzy, zabrała pamiętnik i wybiegła z domu, zostawiając komórkę na stoliku. Nie chciała jej mieć przy sobie. Bała się kolejnych telefonów od koleżanek żądnych sensacji. W świecie modelingu nie istnieją prawdziwe przyjaźni, liczą się tylko te kontakty, które mogą przynieść jakąś korzyść. Sympatie i miłości trwają niezwykle krótko. Zaczynają się wraz perspektywą poznania, przy okazji, innych wpływowych osób lub szansą załatwienia dodatkowej sesji zdjęciowej; kończą, gdy okazuje się, że danej znajomości nie da się już w żaden sposób wykorzystać. Dziewczyny pracujące w jednej agencji często deklarowały na potrzeby wywiadów wzajemną przyjaźń i lojalność koleżeńską, choć w rzeczywistości jedna drugiej chętnie podstawiałaby nogę na wybiegu.

Helena wielokrotnie przekonała się, że w środowisku modelek brakuje szczerości; nierzadko sama padała ofiarą swoich największych „przyjaciółek”, ale

wciąż trzymała się przyjętej konwencji, że wszyscy się lubią i nikt nie ma pretensji, nawet jeśli komuś coś się przytrafi. Taka Kaśka na przykład, dziś zadzwoniła jak przyjaciółka, a zaledwie kilka dni temu wtarła w podszewkę sukni balowej, którą Helena prezentowała na zakończenie gali, nasiona krzewu róży. W efekcie Lena skróciła przejście po wybiegu do jednego okrążenia i uciekła do garderoby, by jak najszybciej zrzucić z siebie suknię, która drażniła i gryzła, jakby oblaży ją meszki. Jeszcze długo po pokazie Helena miała skórę podrażnioną i opuchniętą, co gorsza najważniejszy moment gali odbył się bez niej. To wtedy, na zakończenie, kiedy wszystkie modelki wychodzą na wybieg, fotoreporterzy mają czas, by zrobić każdej z dziewczyn dobre zdjęcia, które potem trafiają do gazet opisujących dane wydarzenie i połączony z nim pokaz. To najlepszy sposób, by zostać zauważonym, dlatego Helenie było bardzo przykro, że koleżanka ją wyeliminowała.

Sama nigdy nie posunęła się do tak drastycznych działań w celu pozbycia się konkurencji. Owszem, zdarzało się jej plotkować czy nawet zmyślać drobne historyjki, ale nigdy nie miały one wpływu na karierę koleżanek.

Pobiegła w kierunku pobliskiego parku. Z oczu znowu kapąły łzy, rozczochrane włosy zasłaniały twarz. Biegła na wycucie, w końcu wiele razy pokonywała tę trasę, kiedy chciała zrelaksować się spacerem.

Ruch na ulicy był umiarkowany, a brama do parku zaraz po drugiej stronie, więc by skrócić sobie drogę, zrezygnowała z oddalonego przejścia dla pieszych i wbiegła na jezdnię. Seat toledo z piskiem opon zahamował tuż przed nią. Od strony kierowcy wychylił się młody mężczyzna i mocno gestykulując, krzyknął gniewnie:

– Co ty robisz, idiotko? Życie ci niemiłe?

Helena zatrzymała się na chwilę, spojrzała na kierowcę i wybuchnęła nową falą płaczu.

– Jakaś nienormalna chyba... – mruknął do siebie mężczyzna i ruszył powoli naprzód.

Oficyna wydawnicza **RW2010**

Na każdą kieszeń na każdy czytnik

Po raz pierwszy spotkali się w parku.

Wtedy też po raz pierwszy od niego uciekła. Zawsze bała się takich mężczyzn: silnych, aroganckich, mrocznych, ale o nim nie mogła zapomnieć...

To opowieść o miłości i nienawiści, o trudnym uczuciu i erotycznej fascynacji.

To historia mężczyzny, który nie potrafi ufać, i kobiety, która nie umie walczyć o to, w co wierzy.



Spotykają się na sympozjum poświęconym zjawiskom nadprzyrodzonym. On to sceptyczny niemiecki dziennikarz, żyjący teraźniejszością. Ona jest polską rzeźbiarką, za którą ciągnie się tren odległej przeszłości. Mroczna scheda po przodkach nie daje o sobie zapomnieć. Ma wpływ na jej obecne życie oraz na losy związanych z nią mężczyzn.

**Dobre ebooki
w dobrej cenie
szukaj na
www.rw2010.pl
lub w e-księgarniach**

RW2010

REWOLUCJA WYDAWNICZA!

[Kup książkę](#)